

KURJER

Redakcja i Administracja... ja otwarta od godz. 10 do 3
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Ogłoszeń:
Na 1 stronie wiersz jedno-
szpaltowy petitem lub je-
go miejsce 25 kop., na
3-ej stronie 15 k. na 4
stronie 10 kop.
Margines środkowy jed-
norazowo—4 rb., następ-
ne razy 3 rb.
Nekrologi za wiersz 25 k.
Rękopisy nie zwracają się.
Skrzynka pocztowa № 62.

Cena Prenumeraty:
w Lublinie, z odnośnieniem
do domów: rocznie 5 rb.,
20 kop., półrocznie 2 rb.
60 kop., kwartalnie 1 rb.
30 kop., miesięcznie 45
kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:
rocznie 6 rb., półrocznie
3 rb., kwartalnie 1 rb. 50
kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

№ 287

Zarząd Tymczasowy Tow. Lubel.
Fabryki węgla do lamp kłkowych elektrycznych
„LUMEN”

podaje niniejszym do publicznej wiadomości,
że Ogólne Zebranie udziałowców T-wa usta-
nowiło następujące terminy wpłat na roze-
brane już rb. 150,000 akcji:

15 Listpada r. b. 35% z zaliczeniem po-
czynionych wpłat. 1 Stycznia 1909 r. 20%,
1 Kwietnia 1909 r. 25%, 1 Lipca 1909 r. 20%.
Wpłaty przyjmuje Bank Handlowy w Łodzi i
wszystkie jego Oddziały i Agentury. Tamże
przyjmowane są zapisy i wpłaty na pozosta-
łe 50,000 rubli kapitału akcyjnego (akcje po
250 rb.) 650-18-12

Samorząd w Królestwie.

Od pewnego czasu chroniczne w rubryce nowin o losach zaboru rosyjskiego są zapowiedzi samorządu administracyjnego a raczej miejscowego dla Królestwa. Projekty samorządu miejscowego są wciąż przesyłane z Warszawy do Petersburga, z Petersburga do Warszawy, z jednego ministerjum do drugiego i z jednej kancelarii do drugiej. Że w tych bezustannych peregrynacjach projekt sam dostaje anemji, a kompetencja przyszłych ciał samorządu jest stale zmniejszana—nikogo nie powinno to dziwić. Zaiste, jeszcze gorszymi są losy projektu samorządu dla Królestwa, aniżeli losy zapowiedzianej wciąż mowy ministra Izwolskiego, która traci na swej treści jeszcze więcej, aniżeli odrodzona Turcja utraciła terytorjów wskutek uznania europejskiego.

Tym niemniej projekt samorządu miejscowego dla Królestwa przyjdzie i przyjść musi do skutku. Ostatnie wypadki w Warszawie, mianowicie zdemaskowanie nadużyć i korupcji w magistracie warszawskim popchnęły sprawę samorządu miejscowego więcej, aniżeli wszelkie plany ugody mogły to zrobić.

Przed wiekiem mogła być mowa o reformie administracyjnej przy pomocy despotyzmu oświeconego. Przy szczuplejszym i wcale ograniczonym zakresie czynności, jak organy państwowe miały w owe czasy, można było, mając centralną władzę, ożywianą dobrymi chęciami i silną wolą, stworzyć rozgałęzioną po całym kraju administrację, ale jeszcze należy kontrolowaną. Zresztą w krajach, które przeżyły period reformatorski t. zw. despotyzmu oświeconego, istniały jeszcze ślady średniowiecznego samorządu miejskiego i wiejskiego, istniały korporacje mieszkańców, które cen-

tralnej władzy niosły pomoc w kontrolowaniu czynności różnych władz administracyjnych.

W naszych atoli czasach, przy zwiększonym zaludnieniu kraju, przy wzroście potrzeb wszelakich, wynikających z rozrostu i pomnożenia sił gospodarczych, władza centralna nie może już tak łatwo sterować po powiększonej powierzchni życia administracyjnego. Zmuszona kapitulować przed podwładną jej w teorii administracją miejscową, woli ona przyciągnąć do zarządu krajowego siły obywatelskie. Finanse państwa wymagają zresztą tego, by zarząd miejscowy był jak najlepszy, czego od administracji urzędniczej, pozbawionej kontroli, nie można się nawet spodziewać. Nie masz więc dziś żadnego kraju, w którymby—w interesach wprost państwowych—nie przyciągano żywiołu obywatelskiego do administracji miejscowej. Ten sam fakt musiał się powtórzyć i w państwie rosyjskim; samorząd więc miejscowy okazał się w Królestwie niezbędnym.

Nie będzie on samorządem narodowym. Centralizm rosyjski z myślą narodowego samorządu pogodzić się jeszcze nie może. Państwo rosyjskie w swej organizacji jest jeszcze tak słabe, że boi się cienia. Nie czując tego, że samo coś ludności dawać może, chce ono tylko trzymać, bo w tym uporczywym narzucaniu się widzi jaką taką gwarancję swego własnego życia, ma świadomość, że żyje. Jak ludzie indywidualni stają się tolerancyjnymi, gdy sami posiadają i kulturę wykończoną, i świadomość swej własnej siły, podczas gdy słabe i niedokształcone charaktery są bezwzględne i podejrzliwe w stosunku do innych, tak samo państwowe organizmy lubią opierać się na przemocy z tym większą namietnością i z tym większym uporem, im mniej posiadają pewności co do własnej siły. Rząd rosyjski nie wyrzeknie się zatem dobrowolnie polityki asymilacyjnej nie dlatego, że się czuje silnym, ale właśnie dlatego, że na każdym kroku poczuć swej słabości ukrywać się stara.

Powodzenie jednak polityki asymilacyjnej nie zależy wyłącznie od wysiłków asymilatora. Siła odporu, jaką przemoc spotyka, decyduje głównie o tym, kto w walce zwycięży. A siła odporu każdego społeczeństwa zależy od jego organizacji i od pewnej wolnej ręki w organizowaniu sił, tj. od warunków swobody organizacyjnej. I nie idzie tu o organizację bezpośrednią do walki z przemocą, ale o wszelką organizację sił, jakie społeczeństwo ujarzmione posiada.

Mamy tego dowód w zaborze pruskim i na Górnym Śląsku, gdzie narodowościowa siła odporna polaków okrzepła nie wskutek istnienia jakiejś specjalnej organizacji walki z hakatyzmem, ale wskutek wyzyskania

wszystkich form skupiania polskich sił społecznych dla różnych celów życia społecznego. Każde stowarzyszenie spożywcze, każdy związek zarobkowy, każdy klub towarzyski przyczynił się do powiększenia siły odpornej polaków w zaborze pruskim. I co więcej: dzięki tym różnym skupieniom, przy pomocy których uśpione i nieświadome siły twórcze wśród górnoślązaków obudziły się do życia i przyszły do poznania własnego, zjawiała się potym narodowa odrębność, jako suma wszystkich przebudzonych sił cząstkowych.

Z takiego punktu widzenia należy też rozpatrywać ewentualność samorządu miejscowego w Królestwie. Jest to bowiem rzeczą charakterystyczną, że rząd rosyjski, który rozpędza stowarzyszenia oświatowe, prześladuje wszystkie niemal organizacje samopomocy społecznej, wszędzie wietrząc intrygę narodową, czuje się zmuszony powołać wszystkie polskie siły obywatelskie do pomocy w administracji krajowej.

Zapewne, że projektowanym ciałom samorządu miejscowego rząd centralny odejmie mnóstwo praw, obetnie kompetencję, otoczy je kontrolą policyjną i uzależni je od czynownictwa. Pomimo tego wszystkiego pozostanie w nowych tworach ziarno zasady organizacji sił obywatelskich. Zapewne, że rząd zechce użyć nowych ciał samorządu, jako ekspozytor centralnej administracji państwowej, ale te drogi, którymi się zajmą rady powiatowe czy gubernjalne, są to drogi na ziemi polskiej, — te rzeki i potoki, które trzeba będzie uregulować, zraszają ziemię i pola polskie, — te mosty, te szpitale, te różne przedsięwzięcia administracyjno-społeczne, wchodzące w zakres czynności ciał samorządu miejscowego, będą ułamkami życia polskiego na ziemi polskiej.

Nie idzie tylko o to, co rząd rosyjski swym projektem samorządu miejscowego zrobić chce, ale przede wszystkim o to, co społeczeństwo polskie z tego zrobić potrafi. Wychodząc z punktu widzenia, że w samorządzie miejscowym najważniejszą zdobyczą jest organizacja sił obywatelskich kraju dla określonych celów, widzimy w przyszłych ciałach obywatelskich, które zajmą się choćby tylko częścią administracji w polskich miastach i wsiach, możność powiększenia energii i siły odpornej narodu polskiego.

Kurjer Lwowski.

Czas odnowić prenumeratę na rok 1909.

J. S. MACHAR.

Pastel.

Ta smutna, znów ta chora okno otworzyła
I znów zatapia w przestrzeń tęskne oczy swoje.
Wieczorem zorza lazur nieba rumieniła,
Gdy szronem lśniąca ziemię mgieł muskały

[zwoje]
Zatapia długo, długo, w przestrzeń wzrok
[półsenny]
Wieczoru zorze gasną. Noc swe gwiazdy sieje.
Ona wciąż w blaskach widzi zwiędły kwiat

[jesienny]
To wróżba, że kres przyjdzie nim dzień
[zajaśnieje].

Tłumaczył z czeskiego

Konrad Zaleski.

Z notatnika marzeń.

Przewracając stare, pożółkłe i pół zbutwiałe papiery biblioteczne, natrafiłem na zeszyt, niewiadomo przez kogo pisany, a noszący tytuł „Moje marzenia”. Oto jedno z tych marzeń.

Idę przez życie, patrząc uważnie i w pamięci skarb gromadząc. Poglądam na wysiłki, na dążenia, na zabiegi ludzkie i niekiedy straszno mi się robi na myśl, ile tych wysiłków, ile dążeń szczytnych marnuje się i przepada bez śladu. Zaglądam do pism mędrców starożytnych, między narodami różnymi się przechadzam i widzę, że niepodobna prawie pomyśleć czegoś nowego, aby to gdzieś już przedtym przez kogoś nie było pomyslane. Niekiedy ten dawny pomysł, będący odpowiednikiem najnowszej kombinacji naszej, innym językiem jest wyrażony, niekiedy te same pojęcia innymi terminami są ogłoszone, lub te same terminy różne oznaczają pojęcia, ale ostatecznie każda najśmielsza i najnowsza nowość miała już gdzieś swego poprzednika.

I ilu trzeba było takich poprzedników, ile razy jakąś prawdę powtórzyć trzeba było, aby ostatecznie stała się ona dobrem powszechnym, aby — jeśli nie wszyscy — to przynajmniej znaczna ilość ludzi ją poznała.

Mechanicy, co budują chodzące po szynach maszyny parowe — oby do nas te maszyny jaknajprędzej przywędrowały — obrachowali, że tylko bardzo nieznaczna część energii spalonego węgla na robotę zużyta zostaje, a olbrzymia jej większość marnuje się na rozmaite nieprzydatne tarcia, trzaski i na ogrzewanie płynącego koło maszyny powietrza. Powiadają oni, że gdyby można było nic energii nie marnować, to energia uwalniana przy spaleniu drzazgi wystarczyłaby do wykonania olbrzymich prac i przemian.

A gdyby tak jaki mechanik mógł obliczyć, ile to ludzkich wysiłków marnuje się, tych życiodajnych wysiłków, do udoskonalenia życia ludzkiego i samego człowieka zmierzających! Złakłby się swego własnego rachunku. Potęgą ducha jednego marzyciela wystarczyłoby do przekonania świata całego, gdyby... gdyby ten marzyciel umiał myśleć swoją w sposób doskonale zrozumiały dla wszystkich wyrazić i gdyby wiedział doskonale, w które miejsce nią uderzyć, aby skutek pożądaný otrzymać.

Mechanik rozmyśla nieustannie nad doskonałością swej maszyny, nad tym, aby coraz lepiej wykorzystywała ona i na użyteczną, na zmieniającą pracę przerabiała dawaną jej do rozporządzenia energję żywiołową.

A patrzajcie, jak my marzyciele, my, co zmiany w ludzkości mocą myśli naszej czynić chcielibyśmy, jak my nie umiemy wykorzystać energii ducha naszego!

Kiedyż mechanika ducha narodzi się?

Dość przejrzyć dzieła wielkich reformatorów i historję wielkich zmian w ludzkości, aby przekonać się, że w każdej takiej rzece reformatorskiej było zaledwie drobnutkie ziarenko faktycznego dorobku kulturalnego, tego dorobku, który pozostanie na zawsze w ludzkości, na którym wprost następne ziarenko gmachu rozwoju ludzkiego postawić można. Każdy marzyciel, każdy reformator i każdy ruch reformatorski musiał dać całą olbrzymią górę wysiłku, aby w tej górze znalazło się owo jedno cudowne ziarenko, które prawdą tymczasem niech się nazywa. A ta cała reszta

góry — to nietylko wysiłek zmarnowany, to jeszcze ciężka zawada dla wszystkich ruchów następnych, to olbrzymi ciężar ku unieruchomieniu wszystkiego nieustannie dążący.

I patrząc na to ja, który jestem marzycielem, zapragnąłem w takiej formie, w takim języku, w takich wyrazach wypowiedzieć się, aby owo użyteczne ziarenko jaknajmniej osłonięte było, aby każdy dostrzec je mógł.

To zjawisko tylko-co prawdą nazwałem, lecz czy ono jest prawdą? wszak prawda — to coś niezmiennego, coś raz na zawsze stałego. — Prawda może być ziarnkiem złota, a ja bym pragnął, aby to moje ziarenko było najczystszy chlebem, rosnącym i żyjącym ziarnkiem.

Może właśnie reformatorowie ciężką winę popełniali tym, że każdy z nich mniemał się odkrywca i w ten sposób innym drogę zamykał?

Dlatego — dlatego najgorętszym marzeniem moim jest dać z całego życia mojego jedno takie ziarenko, które memu następcy wprost przydaćby się mogło; dać coś takiego, aby ten, co po mnie przyjdzie, mógł wprost na mnie stanąć i już nie błądził tam, gdzie ja błądziłem, już nie odrabiał tego, co ja zrobiłem.

Och! żeby całe życie moje jedno ziarenko chleba karmiącego wydało!

Czy nie za śmiałe są moje marzenia?

* * *

To znalazłem w starym zeszycie z pierwszej połowy ubiegłego stulecia i to daję czytelnikom „Kurjera”, prosząc o przebaczenie, że nic ich godniejszego odszukać nie mogłem.

Jan Bezdomny.

Korespondencje „Kurjera”

Zamość d. 30 listopada 1908 r.

W № 272 „Kurjera Lubelskiego” z r. b. znalazła się korespondencja z Zamościa, podcyfrowana literami R. F., w której autor przedstawia błędnie i z zupełną nieznajomością rzeczy niektóre sprawy miejscowe, inne znowu pomija milczeniem i na takiej podstawie feruje lekkomyślnie najfałszywsze wyroki.

Gwoli sprostowaniu tych błędów, jakoteż w obronie prawdy i słuszności, zwracam się z uprzejmą prośbą do Sz. Pana o zamieszczenie w swym poczytnym organie niniejszej korespondencji.

Pierwsza część korespondencji p. R. F. dotyka zlekka przeszłości Zamościa, czasów jego walk krwawych i zapasów z wrogami Rzeczypospolitej, rzeczy powszechnie znanych i podanych dość zgodnie z prawdą historyczną. Pomijamy przeto ową notatkę z lat dawno minionych, mając to tylko do zarzucenia korespondentowi, że, czyniąc spostrzeżenia nad dzisiejszym wyglądem miasta, zauważył na jednym tylko domu w rynku ścianę, ozdobioną lwami, roślinnymi ornamentacjami i figurą biskupa w płaskorzeźbie, gdy takich domów w tym samym rynku z daleko ładniejszymi ozdobami, płaskorzeźbami i figurami różnych świętych lub rycerzy, bardzo dawnego pochodzenia, jest aż osiem; że nazywając „największą ozdobą miasta” brudne tutejsze „podsienia”, nie zwrócił uwagi na starożytny ratusz miejski z bardzo piękną ośmiokątną wieżą i na prawdziwie ładne a wysoce oryginalne odrzwia wielu domów, dające się widzieć na owych podsieniach. Możemy zapewnić korespondenta, że tacy znawcy sztuki, jak s. p. prof. Łopaciński lub profesor historii sztuki na Wszechnicy Jagiellońskiej p. Marjan Sokołowski, badający obecnie zabytki przeszłości Zamościa z polecenia Akademii Umiejętności w Krakowie, widzą w niektórych z tych odrzwii oryginalność form i bogactwo pomysłów zdobnictwa architektonicznego.

Nie możemy się też zgodzić z korespondentem, by ogródkiem przed byłym pałacem Zamoyskich, a dziś szpitalem wojskowym, noszący świeżą nazwę „Andrjanowskiego sadu”, miał być miejscem spaceru Zamościan. Po za wojskowymi, do których skwer ten należy, wciska się tam tylko nieznaczna grupa osób.

Mamy jeszcze żal do korespondenta, że zwracając myśl ku przeszłości Zamościa, zapomniał wskazać na najświetlejszą jego instytucję — Akademię Zamojską, która przez ciąg dwóch stuleci, bo od 1599 do 1784 roku służyła sprawie oświaty w Polsce kosztem jej twórców — ordynatów Zamoyskich. Ale i ten brak i niedokładność korespondencji pomijamy, rozumiejąc, że korespondencja nie jest rozprawą naukową i że każdy, pragnący poznać przeszłość i zabytki Zamościa, zwróci się po to do pewniejszych źródeł, — a przechodzimy do drugiej części omawianej korespondencji, zaczynającej

się od pytania: „Czym Zamość jest dzisiaj”? Odpowiedź następuje taka: „Jest miastem, zamieszkałym przez 11,000 ludności, a z tej jest 35 proc. polaków, 40 proc. żydów i 25 proc. rosjan (nie licząc wojska, którego jest tu wraz z kozakami 3 pułki)”.

Otóż podane tu cyfry procentowe, są dalekie od prawdy. Ogólna liczba stałej i niestałej ludności Zamościa za rok ubiegły, nie licząc wcale wojska, wynosiła 14,022 osób, a w tym żydów 8841, katolików lub polaków 4,786, prawosławnych lub rosjan tylko 383 i machometan 12; to znaczy, że rosjanie stanowią tylko 2 $\frac{2}{3}$ proc. ogólnego zaludnienia miasta, a nie 25 $\frac{0}{10}$, jak to nieopatrznie, nie zadawszy sobie trudu sprawdzenia tych cyfr, gdzie należy, podaje korespondent, a natomiast żydzi przedstawiają znacznie większy od podanego procent, bo aż 63 $\frac{0}{10}$ całej ludności miasta.

Wyliczając zakłady naukowe w Zamościu, autor korespondencji stawia taki zarzut:

„Prywatnej szkoły polskiej niema ani jednej. W czasach, kiedy w każdym niemal mieście Królestwa otwierano polskie szkoły, obywatelstwo zamojskie siedziało cicho, nie troszcząc się o to, że synowie nie znają ojczystego języka.

Czyż tak było istotnie? Zkądże korespondent wie o tym, gdy niedawno dopiero, jak sam wspomina, losy zagnały go do Zamościa?

Otóż, mój panie, „obywatelstwo” zamojskie jeszcze przed owymi czasami, o których pan pisze, bo we wrześniu 1904 roku, wystąpiło do władz naukowych o wprowadzenie wykładu po polsku religii i języka polskiego w szkole dwuklasowej rzymskiej, lecz w grudniu tegoż roku otrzymało odpowiedź odmowną.

Następnie w październiku 1905 r., opierając się na Najwyższej zatwierdzonej w d. 6/19 czerwca 1905 r. uchwale Komitetu Ministrów, domagało się tego samego, a w dodatku i wykładu arytmetyki po polsku, w prośbie, podanej już do Kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego, a na tę swoją prośbę otrzymało odpowiedź p. kuratora z d. 18/31 maja 1906 r. za № 27427, brzmiącą dosłownie w polskim przekładzie, że prośba ta, zgodnie z opinią Naczelnika Chełmskiej Dyrekcji Naukowej i wyjaśnieniem Ministra oświaty, nie może być uwzględnioną, ponieważ miasto Zamość znajduje się w granicach ruskiego osiedlenia, a szkoły początkowe zamojskie należą do rzędu szkół rosyjskich. „Obywatelstwo” zamojskiemu pozostała jeszcze skarga do Ministra oświaty, którą też wniosło w czerwcu 1906 r., lecz dotąd nie otrzymało żadnej na tę skargę odpowiedzi.

Gdy w połowie tegoż 1906 r. zawiązało się w Zamościu Koło istniejącego wówczas Towarzystwa Macierzy Szkolnej, zarząd owego Koła, przez cały czas jego istnienia, za pośrednictwem Głównego Zarządu, wciąż upominał się o szkołę polską dla Zamościa, lecz nadaremnie, a każdemu, komu nie obce są sprawy byłej Macierzy, wiadomo chyba, z jaką trudnością i w jak rzadkich wypadkach udzielano pozwoleń na szkoły polskie.

D. n.

KARA ŚMIERCI.

Dn. 8 b. m. ostatecznie została rozstrzygnięta w Izbie francuskiej kwestja kary śmierci. Karę śmierci postanowiono utrzymać. Postanowienie to zapadło większością 129 głosów. 330 deputowanych głosowało za utrzymaniem kary śmierci a 201 za jej zniesieniem.

Rezultat ten oddawna był do przewidzenia i — jakem wspominał w poprzednim moim artykule — naturalnie wynika z panującego nastroju między tymi, co kolor i ten społeczeństwu dzisiejszemu nadają.

Ciekawe były artykuły i mowy w obronie kary śmierci wypowiadane, ciekawe dlatego, że jaskrawo wykazywały całą nędzę moralną kapitalizmu. Tyle w nich było nerwowego strachu o całość swego uprzywilejowanego stanowiska i taki zupełny brak oparcia w jakichbądź dążeniach idealnych. obrońcy kary śmierci poprostu krzyczeli tylko, że jest ona koniecznym straszakiem na rabusiów, na tych, co kasom bankierskim grożą — a cóż stanowi o wartości kapitalisty oprócz jego kary? — czym on jest bez kary?

I w tym właśnie jest cała jego nędza moralna, że jest on tylko dodatkiem do swojej kary. Kasa to jego dusza, treść całej jego egzystencji, bez kary jest on niczym.

To czuje kapitalizm nieustannie i to nawet niekiedy otwarcie wypowiada.

Niektórzy z rzeczników kary śmierci byli tak szczerzy, że mówili o niej, jako o koniecznej zem-

ście na zbrodniarzu. I tutaj odsłania się prawdziwe znaczenie nie tylko kary śmierci, lecz kar w ogóle, które przedewszystkiem są wyrażeniem uczucia zemsty.

Przykrość uczyniono ludzkiemu zwierzęciu, i czuje się ono w bolesnej nierównowadze póty, póki samo przykrością za tę przykrość nie odpłaci.

To nazywa się poczuciem sprawiedliwości.—Zabił ktoś jednego człowieka:—dalejże corychlej zabić trzeba zabójcę, bo jeden trup sprawiedliwości nie wystarcza, dopiero dwoma trupami czuje się ona nasyciona.

Sam.

Herman Heijermans.

W Przestrzeni

humoreska z niedalekiej przyszłości.

Warszawa, 1908. Bibl. Dzieł Wyborowych st. 142

„Biblioteka Dzieł Wyborowych“ przyzwyczaiła nas do tego, że do rzadkości należą w niej książki mogące aspirować z zupełną słuszością do zaszczytnego miana „wyborowych“, częstokroć obok rzeczy miernych (ten rodzaj przeważa) trafiają się i rzeczy nadzwyczaj liche, trafiają się jednak najrzadziej rzeczy dobre w całym słowa tego znaczeniu. Że Heijermans należy do autorów „wyborowych“, to fakt. Znany szeroko, a i naszym scenom nieobcy autor „Nadziei“, „Dnia Zadusznego“ i „Ghetta“ ma w sobie nie tylko prawdziwy nerw sceniczny, ale jest prawdziwym twórcą wysokiego i niepowzedniego poletu. Nigdy jednak Heijermans nie zdradzał w swoich utworach humoru, to też ze zdziwieniem brałem do rąk jego „humoreskę“. Rzecz osnuta na komicznych przygodach pierwszych „ludzi latających“ zdradza tu i ówdzie „lwi pazur“ autora, jest rzeczą o sto procent bardziej interesującą od całego szeregu przygód nadzwyczajnych, tak poczytnych obecnie, tego jednak zamało aby nas mogła artystycznie zadowolnić. Brak finezji, brak „esprit d'à propos“ uderza nie mile i każe nam wnioskować, że zarówno Heijermans nie jest urodzonym humorystą, jak i że „W Przestrzeni“ jest najslabszą z napisanych przezeń książek.

Jan Iwański.

PARLAMENT TURECKI.

W drugiej połowie b. m. otwarty będzie nowy parlament otomański.

Parlament zasiadać będzie w tym samym gmachu, który zajmował przed 32 laty. Gmach ów znajduje się na placu meczetu św. Zofii, granicząc z gmachem ministerjum sprawiedliwości. Z okien jego rozpościera się wspaniały widok na morze Marmora i na wejście do Bosforu. Sala posiedzeń, umieszczona na pierwszym piętrze, nie odznacza się wielkością. Poprzedza ją przedsionek obszerny o trzech drzwiach, do którego prowadzą z parteru schody imponujące.

Otwarcie parlamentu tureckiego ma się odbyć w wielkiej sali pałacu sułtańskiego Dolma-Bagdże, i w taki sam sposób, jak przed 32 laty, jakkolwiek pewna część prasy tureckiej opiera się temu projektowi.

Dziennik „Servet-Funun“ uważa za niemożliwe, aby otwarcie zebrania narodowego odbyło się w gmachu, stanowiącym niejako symbol absolutyzmu. Manifestacja woli narodu powinna odbyć się tylko, w gmachu parlamentu, a jeżeli gmach ten okaże się zamykany, to przed nim znajduje się miejsca dosyć.

TEATR.

„Miłość czuwa“ komedia Cailaret'a i Flers'a.

Wystawiona w sobotę poraz pierwszy komedia pod powyższym tytułem posiada wszelkie cechy lekkiego o wytrawnym smaku, subtelnym humorze i nadzwyczajnej sceniczności utworu.

Młody birbant Andrzej de Jurigny żeni się z młodzieńką lecz zasobną w siłę woli i moc charakteru Janiną. Oustronna miłość kojarzy to małżeństwo. Andrzej jednak do chwili nieoczekiwanych swych oświadczeń prowadził cichy romansik ze swą kuzynką Lucyną, typowym okazem t. zw. lwicy salonowej, u której zawsze był na ustach wyraz po-

stępiania dla zdrad małżeńskich. Młode małżeństwo w podróży poślubnej spędziło miłe pierwsze chwile wspólnego pożycia. Zjawienie się Lucyny niweczy harmonję małżeńską. Nienasycona w swej żądzy Lucyna mocą wywieranego uroku pociąga ponownie w swe objęcia Andrzeja. Uniesiona w swej miłości Janina postanawia odpłaci mężowi pięknym za nadobne.

Odwiedza swego dawnego wielbiciela, wiecznie „pechowego“ historyka z oznajmieniem, że serce jej nie jest mu obojętne. Uszczęśliwiony pechowiec mimo gorącego pragnienia nie umie wyzyskać swego szczęścia. Lucyna zaś z pozorami popełnionej zdrady małżeńskiej wraca w końcu do męża, który po wyjaśnieniu nieporozumienia solennie przyrzeka małżonce wierność. Duchy opiekuńcze młodej pary w osobach margrabiny de Jurigny, księdza Merlin'a i Carteret'a uradowane ostatecznym obrotem sprawy przyznają słuszość twierdzeniu Carteret'a, że nie wyblakła moralność, lecz jedynie miłość skutecznie stać umiała na straży szczęścia małżeńskiego. Gdy więc ona „czuwa“ płonnymi są obawy zdrad.

Liczenie tym razem zgromadzona publiczność bawiła się doskonale. Widok zapełnionej widowni wprowadził duże ożywienie wśród artystów, grano więc pod każdym względem poprawnie.

Uznając zasługi dyrektora p. Bolesławskiego położone nad podniesieniem strony artystycznej naszego teatru, wręczyli wielbicieli sztuki p. B. wspaniały wieniec, p. Bolesławska zaś za swą artystyczną grę otrzymała piękny bukiet z żywych kwiatów.

Ponieważ cały zespół odegrał swe role pod każdym względem poprawnie, nie wchodząc więc w szczegóły, podkreślę jednak specjalnie po za dyrektorską parą jeszcze grę pań Solskiej, Kośnierskiej i Zaleskiej oraz panów Browskiego i Kratochwilę, słabym w roli Andrzeja był p. Pancewicz. Całość pozostawiła najlepsze wrażenie, mimo że akcja w tempie była niedociągnięta.

Cieszyć się należy, że publiczność lubelska przekonywać się zaczyna do teatru i liczniej uczęszcza na przedstawienia. Oby to nie był tylko ogień słomiany.

—kg—

Z prasy rosyjskiej.

Ochranianie Dumi.

Eugenjusz ks. Trubeckoj w „Moskiewskim jeźnieliniku“ (№ 48) twierdzi, że centrum Dumi ma na względzie tylko jedno: utrzymanie na stanowisku prezesa ministrów p. Stołypina. Wobec tego zapytuje: Co stracimy, jeżeli zamiast teraźniejszego, „postępowego“ prezesa gabinetu, otrzymamy prezesa z prawicy? Odpowiedź księcia brzmi tak:

„Niczego zgoła nie stracimy, albowiem po pierwsze: nawet przy prezesie z prawicy dalej już zajść niepodobna jak do zakazu dysput o literze, „ja“ i do kary śmierci bez sądu; a powtóre: ministerjum prawicy będzie posiadało pewne szacowne zalety. Przedewszystkiem będzie szczere, będzie nazywało rzeczy po imieniu. Niweczając manifest październikowy, nie będzie zapewniało, że wprowadza go w wykonanie; przywracając w kraju porządek „prawdziwie perski“, nie będzie podawało go za projekt prawny. Za ministerjum prawicy przemawia jeszcze jedno: ponieważ pan Stołypin jest dla pewnych kół „lewicowym“, więc musi wciąż czynić ustępstwa prawicy i okazywać swoją „prawicowość“. Wyobraźmy sobie atoli pp. Durnową, Hurkę, Dubrowina lub Dumbadzego w roli prezesa ministrów; ponieważ nie ma nikogo, bardziej od nich „prawicowego“, więc nie będzie ani potrzeby, ani nie będzie komu czynić ustępstw. W praktyce przeto ministerjum z prawicy może się okazać dużo liberalniejszym od gabinetu p. Stołypina.

„Czym właściwie Duma w teraźniejszym składzie swoim może nas obdarzyć takim, czegobyśmy nie otrzymali od ministerjum na mocy art. 87? Zniesienie autonomji uniwersyteckiej, prawo przeciwko prasie, prawo o dyktatorach powiatowych, prawo o tykalności osób, prawo o stanach wyjątkowych — wszystkie te i inne perły prawodawstwa naszego mogą być szybciej i łatwiej wydane i wykonane bez spółdziału Dumi.

Jeżeli Duma nie da dowodów samodzielności, to będzie nie tylko bezużyteczna, ale wręcz szkodliwa, ponieważ, uświadcując swoją zgodą wszelkie zarządzenia prawodawcze władzy, umożliwia rządowi przenoszenie z siebie na Dumę ciężkiej odpowiedzialności. Stokroć lepiej będzie dla przed-

stawicielstwa narodowego, jeżeli takie prawa wejdą w wykonanie bez jej sankcji“.

Znamienną jest okoliczność, że tak gorzkie słowa wypowiada nie żaden demagog, lecz ksiądz, profesor, redaktor i wydawca, rzecznik stronnictwa „pokoju odrodzenia“, który świeżo nie przyjął mandatu do rady państwa z wyboru uniwersytetów.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Z sali odczytowej. Pięciokopiejkowy odczyt — oto nowe hasło nasze w dziedzinie oświaty ludowej. Zapoczątkowanie tych odczytów przypadło w udziale p. Eug. Sokołowskiemu i przyznać trzeba, że odbyło się ono w warunkach ze wszelkich miar szczęśliwych. Obszerna sala Hygieniczna dawno już nie gościła takiej liczby słuchaczy, w dobrej połowie ze sfer ludowych, jakkolwiek zdawało się, że zbyt specjalny temat nie będzie miał dostatecznej siły przyciągającej. A jednakże przybyło 423 słuchaczy.

Z treścią odczytu nie będziemy dziś zaznajamiali czytelników „Kurjera“, gdyż znają go oni w obszernym streszczeniu z artykułów, pomieszczonych przed kilku tygodniami pod tytułem „Świętochowski jako żaden budowniczy“.

Wielki talent krasnomówczy prelegenta ułatwił słuchaczom rozpoznanie właściwych cech „burzycielstwa“ wykonywanego przez wielkich ludzi. Owa konieczność usuwania starych fałszów i rozluźniania wszelkich pęt prelegent nazywa też burzycielstwem, ale przy pomocy wielkiej ilości trafnie dobranych faktów dziejowych uzasadnia przekonywająco, o ile dobroczynnym jest takie działanie. Długotrwałe rozpanoszenie się reakcji społecznej w Polsce, skutkiem Metternichowego zrzeszenia wszystkich czarnych mocy, stworzyły u nas zapory, które pionierska działalność pozytywistów z ich wodzem Al. Świętochowskim zdołała usunąć trochę, tylko trochę — na bok i tym stworzyła możliwość wydobywania się z ciemności na jaśniejsze szlaki. Szlak ten nazywa prelegent szlakiem Świętochowskiego.

Długotrwały oklask był odpowiedzią audytorjum.

Z życia towarzyskiego. Ubiegłej niedzieli salony towarzystwa cyklistów zapełniła liczna publiczność, wśród której było wiele pań. Zauważyliśmy przedstawicieli prasy i zaprzyjaźnionej od niedawna Részury. Raut rozpoczął śpiew p. H. Millera, który pełnym i miłym swym barytonem wykonał wiele utworów, zbierając huczne i dobrze zasłużone oklaski. Część deklamacyjną wypełnił p. Falkowski przez wypowiedzenie kilku utworów treści poważniejszej i jednego humorystycznego monologu. Po wyczerpaniu programu nadprogramowo zaśpiewała p. J. Kochańska, przy akompaniamencie p. Z. Głębockiej zbierając, jak zwykle, huczne oklaski.

Rozbawieni goście rozchodząc się poczęli około godziny 9 ej wieczorem, wynosząc przyjemne wspomnienie z miłej spędzonych chwil w istotnie domowej i miłej atmosferze, jaka zazwyczaj panuje u naszych cyklistów.

Szkoła muzyczna. Dowiadujemy się, że osiadły od niedawna w naszym mieście muzyk p. Karol Hodik z Pragi Czeskiej powziął zamiar otwarcia w Lublinie wyższej szkoły muzycznej. Pan H. zamierza podobno pozyskać dla swej uczelni wybitne, pierwszorzędne siły profesorskie.

Prawosławie na Chełmszczyźnie. Pragnąc utworzyć wśród ludności rusińskiej w Chełmszczyźnie zakony rodzime, któreby utrwały pobożność i wyznanie prawosławne wśród tej ludności, synod prawosławny ufundował 6 klasztorów, przeznaczając na to około rb. 100,000 rocznie.

Jak się jednak okazuje z urzędowych danych zakonników rodzimych na Chełmszczyźnie dotychczas synod jeszcze nie posiada. W gub. siedleckiej w klasztorze Jabłoczyńskim na 20 zakonników wszyscy są z pochodzenia rosjanami; w klasztorze żeńskim w Wirowie na 170 zakonnic, 139 pochodzi z gub. grodzieńskiej, 16 z gub. rosyjskich i tylko 7 z Chełmszczyzny; w klasztorze żeńskim w Lesznie w pow. konstantynowskim na 206 zakonnic 133 pochodzi z gub. grodzieńskiej, 59 z gub. wewnętrznych i tylko 13 z Chełmszczyzny. Taki sam skład zakonników i zakonnic jest w klasztorach w gub. lubelskiej.

Korepetycji lub zajęcia popołudniowego poszukuje
Za ciepły pokój przy rodzinie

Oferty proszę składać w Redakcji Kurjera.

Z kraju.

Popłoch w teatrze. Czytamy w „Gazecie Radomskiej”: Przed zaczęciem przedstawienia trudy żydowskiej w sobotę ubiegłą wszedł do sali teatralnej jeden z czeczeńców z karabinem w ręku i zajął w krzesłach miejsce cudze; widząc to pomocnik komisarza cyrkulowego, polecił mu je opuścić, a gdy czeczeniec nie usłuchał, kazał strażnikom go wyprowadzić. Czeczeniec jednak począł się bronić, przyczem ujął za karabinek i dopiero po dłuższym szamotaniu się, policja zdołała krewkiego zapaleńca obezwładnić, rozbroić i aresztować.

Naturalnie podczas zajścia zapanował ogólny popłoch, a niektórzy z widzów, więcej nerwowych, poczęli uciekać z teatru i kryć się, gdzie kto mógł.

Aresztowanie P. P. S. W Radomiu aresztowano 50 członków P. P. S. Wykryto broń, proklamacje i korespondencję partyjną.

Na 1,000 rb. kary skazana została księgarnia Gebethnera i Wolffa w drodze administracyjnej.

Z Litwy i Rusi.

Samorząd na Rusi. Dzienniki petersburskie donoszą, że sprawa wprowadzenia ziemstwa obieralnego na Wołyniu, Podolu i Ukrainie weszła już w okres prac przygotowawczych. Ministerjum spraw wewnętrznych zażądało od administracji tych prowincji wiadomości, ściśle związanych z zamierzonym wprowadzeniem ziemstwa rosyjskiego.

Rzadkie zjawisko. We wsi Surczyńce, pow. płockiego, zarząd akcyzy, skutkiem bardzo słabych obrotów, jakie robił miejscowy sklep monopolowy (9—10 rb. dziennie), postanowił go zamknąć z dniem 27 października r. b.

Ostatnie wiadomości.

Cła ochronne w Anglii. Nie ulega już wątpliwości, że przy następnych wyborach do parlamentu angielskiego rządy dostaną się w ręce stronnictwa unjonistów i że wobec tego Anglia zaprowadzi cła ochronne. Obrany w Liverpoolu poseł unjonista, Wyndham, oświadczył wyborcom, że pierwszym staraniem unjonistów po dojściu do rządów będzie zabezpieczenie przemysłu i rolnictwa angielskiego od współzawodnictwa.

Nowy medżyliš. W Teheranie wydrukowano i rozlepiono instrukcje dla nowego medżylišu. Członkowie tego zebrania mianowani są przez szacha na dwa lata. Czynność medżylišu polega na kontroli finansów państwa i działalności ministrów. Inicjatywa jego prawodawcza jest mocno ograniczona. Ograniczone jest również prawo przyjmowania próśb oraz interpelowania ministrów. Medżyliš obradować ma dwa razy tygodniowo.

Marjawici. „Riecz” donosi: Delegaci marjawiccy Kowalski i Pruchniewski byli przyjęci przez preza rady ministrów Stołypina, który z uwagą wysłuchał ich żądań i odniósł to wrażenie, iż starania ich nie napotkają na przeszkody ze strony rządu. Wczoraj marjawici odjechali do Łodzi, złożwszy pożegnalną wizytę prezesowi komisji wyznaniowej w Dumie, Kamienskiemu.

Napaść na namiestnika. Namiestnik dr. Michał Bobrzyński był obecny na dysypcie doktorskiej w uniwersytecie. Kiedy wychodził z sali, mała grupa studentów obrzuciła go jajami i przyjęła okrzykami: Pereat!

Następnie grupa studentów urządziła manifestację przed gmachem namiestnictwa i przed mieszkaniem marszałka krajowego, w którym wytlukła kilka okien.

Układy. Austria zgodziła się na pewne ustępstwa od pierwotnych żądań swoich, a mianowicie na omówienie przez mocarstwa kwestji aneksji Bośni i Hercegowiny; ma to nastąpić nie podczas projektowanej konferencji mocarstw, lecz przed jej zwołaniem. Dzienniki angielskie uważają za zwycięstwo dyplomacji niemieckiej i to, że udało się jej przeciwdziałać porozumieniu Rosji, Anglii, Francji i Włoch w sprawie bałkańskiej.

Telegramy.

PRZERWANE ZEBRANIE.

Petersburg 14 grudnia. Wczorajsze zebranie w Towarzystwie kultury słowiańskiej w Moskwie zostało rozwiązane przez policję. Przemawiali posłowie Pogodin, hr. Bobrinski i Rodiczew.

Po przemowie hr. Bobrinskiego, który zaakcentował, że środek sprawy słowiańskiej znajduje się w Polsce przemawiał Rodiczew, który powiedział między innymi:

„Zresztą nie w samym tylko Poznaniu, zamykaszkoły polskie”...

Po tych słowach obecny na sali urzędnik policyjny zgromadzenie rozwiązał. Przed po mowie Rodiczewowi zgotowano huczną owację.

UTARCZKA Z BUŁGARAMI.

Saloniki, 14 grudnia. W Prelepju bułgarzy tamtejsi zamierzali urządzić wiec w celu zaprotestowania przeciwko grasowaniu serbskich band powstańczych w Macedonji. Władze jednak tureckie przeszkodziły wiecowi, skutkiem czego pomiędzy wojskiem a bułgarami doszło do krwawej utarczki. Trzech bułgarów zabito a siedmiu raniono.

POŻYCZKA TURECKA.

Frankfurt nad Menem 14 grudnia. Jak donosi „Frankfurter Ztg.” Porta zawarła z niemieckim Bankiem wschodnim umowę o pożyczkę 225,000 funt. tureckich, w celu zapłacenia za broń, obstarowaną przez tureckie ministerjum wojny.

NAPAD BANDYCKI.

Połtawa, 14 grudnia. Wczoraj bandyci napadli na administratora obywatela ziemskiego i zrabowawszy mu 1,200 rb., zbiegli.

NOWE PODATKI W AUSTRII.

Kraków, 14 grudnia. Panuje tu silne rozgoryczenie z powodu, iż minister skarbu bar. Jorkarch-Koch zapowiedział w swoich wywodach budżetowych stworzenie nowych podatków. Na rok 1909 dochód z podatków bezpośrednich ma być o 11 milionów koron większy.

ZAPRZECZENIE.

Białogród, 14 grudnia. Agencja serbska upoważniona została do zaprzeczenia kategorycznego wiadomości, jakoby Serbja zawrzeć miała z Czarnogórzem przymierze zaczepno-odporne oraz jakoby zawarty miał być traktat osobny w sprawie dziedzictwa w obu tych państwach.

O KOLEJ WSCHODNIA.

Konstantynopol, 14 grudnia. Komisarjat turecki w Sofji donosi Porcie, iż skutkiem odmowy rządu bułgarskiego co do wypłacenia odszkodowania za eksploatację kolei od czasu owdzięcia nią, niemiecki agent dyplomatyczny zgłosił protest, nadmieniając, że Niemcy zgadzają się, aby sprawę poddać rozstrząsaniu mocarstw.

STRAJK ROBOTNICZY W SERBII.

Białogród, 14 grudnia. Robotnicy kolejowi grzą strajkiem wskutek nienależytego różniczkowania plac i przeciżenia pracą.

WYBUCH DYNAMITU.

Colonja (w południowej Ameryce w Urugwaju), 14 grudnia. Skutkiem wybuchu 40 tonu dynamitu zginęło tu 10 ludzi, a 50 jest rannych.

SPRAWA KONFERENCJI.

Rzym, 14 grudnia. Tittoni, który wyjechał na kilkodniowy urlop, telegraficznie wezwany został do powrotu. Z Petersburga i Wiednia miały nadejść ważne depeche, pozwalające wróżyć w możliwość prędkiego zwołania konferencji.

AUSTRIA I TURCJA.

Wiedeń, 14 grudnia. Margrabia Pallavicini, ambasador austriacki, odwiedził wielkiego wezyra i ministra spraw zagranicznych. Odwiedziny te, uważać należy za początek nowych rokowań z Turcją o uznanie aneksji Bośni i Hercegowiny.

Z ostatniej chwili.

Koncert.

Na korzyść zakładów, pozostających pod opieką Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności w nadchodzący piątek d. 18 o. m. w sali Resursy Kulturalnej, odbędzie się koncert, w którym łaskawy udział przyją ują pp. Jadwiga Boduszyńska, (śpiew), Juliusz We theim (fortepian), Wacław Grudziński (skrzypce), Aleksander Bolesławski (deklamacja). Akompanjować będą pp. Buniewiczówna i Grudzińska.

Ceny miejsc będą bardzo umiarkowane. Bilety do nabycia w aptece WW. Haberlau i Steckiego w hotelu Europejskim.

Vis-a-vis świętego Ducha
Jest cukiernia mała,
Która w tyle za innymi
Nic nie pozostała.
Jej właściciel pan „Chmielewski”
Bardzo jest lubiany,
Więc do niego uczęszczają
Wszystkie niemal stany.
Tu się schodzą: urzędnicy,
Klasa rzemieślnicza
I tak zwanych „grubszych rybek”
Spotkasz tu oblicza...
Za bufetem kasjerek
Mile uśmiechnięta,
Potrzebami licznych gości
Wciąż jest zaprzęgnięta.
Popyt zwłaszcza na „pierniki”
Bardzo jest tu duży,
Co najlepiej o ich smaku
I dobroci wróży.
Również „strucll” z tej cukierni
Biorą furi cale,
Bo naprawdę przyznać trzeba,
Że są doskonałe.
A więc wszystkim stąd na święta
Brac takowe radzę,
I polecam „Chmielewskiego”
Publiki uwadze.

689—1—1

Spieszcie się! Ostatnie dni z powodu wyjazdu

686—10—3

Zupełna wyprzedaż

wszystkich towarów

Jedwabne materiały od 25 kop.

Bluzki haftowane po 1 rb.

DYWANY. PORTJERY. CHUSTKI ORENBURSKIE. SREBRNE WYROBY KAUKASKIE.

Tanio sprzedaje, żeby się wyzbyć całego towaru.

Magazyn Kaukaski

Lublin, Krakowskie-Przedm. № 50, obok poczty.

SKLEP SPOŻYWCZY

na prowincji,

— mający obrotu rocznego 10,000 rubli, —

— zaraz do odstąpienia. —

SKLEP MIESCI SIĘ PRZY TRAKCIE.

684—4—2

WIADOMOSĆ W REDAKCJI.

PIERWSZORZĘDNE 636—12—10

BIURO NAUCZYCIELSKIE

KARPJNSKIEJ

POLECA: NAUCZYCIELI, NAUCZYCIELKI, BO-

NY, SPROWADZA CUDZOZIEMKI.

— MONIUSZKI 7, tel. 120—82. —

Ceny produktów rolnych

(za korzec zwyczajowy)

Pszenica . . .	240 funt. od rb.	6.50 do	6.75
Żyto . . .	230 " " "	5.30 " "	5.50
Jęczmień . . .	200 " " "	3.80 " "	4.30
Owies . . .	140 " " "	2.30 " "	2.50
Groch . . .	260 " " "	7.00 " "	8.00
Bobik koński . . .	260 " " "	5.50 " "	5.70
Wyka . . .	260 " " "	4.80 " "	4.70
Lubin niebieski . . .	260 " " "	3.30 " "	8.60
Rzepak . . .	210 " " "	9.20 " "	9.50
Rzepik . . .	210 " " "	— " "	—
Koniczyna biała . . .	250 " " "	30.00 " "	40.00
Koniczyna czerw. . .	250 " " "	45.00 " "	52.00
Tymotka . . .	180 " " "	13.00 " "	15.00
Gryka . . .	200 " " "	4.00 " "	4.50

Lublin, d. 11 grudnia 1908. r.



Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki) 1-sze piętro.—Biuro Ogłoszeń I. Buchweitza, Marszałkowska № 120.